Nr. 10. We Lwowie dnia 9. marca 1896. Rok 4.

# TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

## Państwo żydowskie.

Sensacyjną nowością targu książkowego jest obecnie broszura dra Teodora Herzla *Der Judenstaat, Versuch einer modernen Lösung der Judenfrage.*

Prawdę powiedziawszy, sama myśl podniesiona przez dra Herzla nie jest żadną nowością. Utworzenie własnego państwa żydowskiego jest odwiecznem marzeniem żydów. Zwłaszcza w naszym wieku, w wieku emancypacji żydów, rozwielmożnienia się kapitalizmu, wzrostu techniki, stojącej na usługach tegoż kapitalizmu i odsuwającej granice niemożliwości daleko na krawędzie horyzontu ludzkiego, myśl o odnowieniu państwa żydowskiego bardzo częstem odbija się echem. Bardzo głośny, entuzjastyczny i olbrzymim talentem nacechowany wyraz dała tej myśli znakomita powieściopisarka angielska, George Elliot, w swej znakomitej powieści »Daniel Deronda«. I u nas myśl tę przed dziesięciu laty podnosił i obszernie motywował p. A. Nossig, a odblaskiem tej myśli jest cały ruch sjonistyczny, posiadający w naszym kraju zwłaszcza śród młodzieży żydowskiej, gorących zwolenników. Dr. Herzl podejmuje tę samą myśl z niemniejszym entuzjazmem od swych poprzedników, ale zarazem stara się projekt ów postawić na realnych nogach, nadać mu pozory wykonalności, a nawet utorować drogę do jego wykonania.

Poczciwy chłop z kośćmi, jak to mówią. Idealista jak Bóg przykazał. A do takich, jak wiadomo, należy świat, gdyż jeżeli im się nie uda zawojować tego rzeczywistego, to nic ich nie kosztuje stworzyć sobie nowy i rządzić się w nim według swego upodobania. Dr. Herzl przesiąknięty jest ideami nowożytnemi, chociaż elementy wiedzy współczesnej preparuje sobie odpowiednio dla swych celów. Zdaniem jego np. jest mylnem dotychczasowe zapatrywanie ekonomistów społecznych, że podstawą cywilizacji jest praca. Praca — zdaniem dra Herzla — jest czemś konserwatywnem, zastojowem. Tylko duch przedsiębiorczości tworzy cudy, tylko spekulacja popycha pracę naprzód, sprowadza wzrastanie dóbr ekonomicznych. Spekulacja — to jest właściwa cywilizacja — w tych słowach można by streścić dewizę historyczną dra Herzla. A jeżeli tak, to naród, obdarzony specjalną zdolnością spekulacyjną jest najpotężniejszym czynnikiem cywilizacji, jest właściwym jej pionierem. godzien jest i może stanąć na czele pochodu cywilizacyjnego. Takim narodem są żydzi.

Niestety, warunki dziejowe złożyły się tak, że żydzi dotychczas nie mogli zająć należnego im miejsca w tym pochodzie. Rozsypani pomiędzy narodami obcemi, pracując razem z niemi, czując się synami rozmaitych ojczyzn, żydzi w wielu miejscach stracili wiarę w swą własną odrębność narodową, ulegli prądom asymilacyjnym. To ich jednak nie uratowało od nieprzyjaźni i napaści, nie zapobiegło wzrostowi antysemityzmu. Antysemityzm jest dziś hasłem powszechnem; w jednych krajach jest on głośny i wrzaskliwy, w innych cichy, utajony w chatach chłopskich. Przysłowia i baśnie ludowe zieją duchem antysemickim. Istniejąca na papierze równoprawność żydów nie jest szanowaną w rzeczywistości; wyższe posady w służbie publicznej prawie wszędzie są dla żydów zamknięte. Zydów prześladują — rozmaicie w rozmaitych krajach, ale systematycznie. Rządy, któreby chciały stanowczo wziąć żydów w opiekę, same by sobie wykopały grób, bo by się stały niepopularnemi. Nędza gniecie masy żydowskie, ale ta nędza i te prześladowania skupiają żydów, budzą w nich poczucie solidarności, poczucie wspólności narodowej.

Kwestja żydowska, zdaniem dra Herzla — to nie jest kwestja ani wyłącznie wyznaniowa, ani wyłącznie społeczna — to kwestja narodowa.

Żydzi są osobnym narodem. Kwestja żydowska dopóty nie będzie załatwioną, dopóki naród ten nie uzyska swego własnego kraju, swej własnej gleby, gdzieby mógł sam na siebie, pracować, sam pielęgnować swe tradycje, sam czuć się panem u siebie. Próby kolonizowania żydów nie powiodły się i nie mogły się powieść, bo były sporadyczne, postronne, nieraz przymusowe, nie wynikały z pragnienia samych żydów, nie liczyły się z ich tradycjami dziejowemi.

Żydzi powinni sami wziąć rzecz w swoje ręce i zorganizować swe przesiedlenie w sposób odpowiadający nowoczesnym warunkom. Ani inteligencji, ani kapitału im nie zabraknie. Według planu dra Herzla powinny się zawiązać dwie organizacje: stowarzyszenie żydowskie, któreby wzięło w swe ręce moralną stronę sprawy, a więc organizowanie i przygotowywanie mas żydowskich i paktowanie z mocarstwami celem uzyskania odpowiedniego kraju dla kolonizacji, i kompanja żydowska dla finansowej strony sprawy. Organizacje te powinny uzyskać sobie uznanie przez mocarstwa zupełnej odrębności i neutralności przyszłego państwa żydowskiego, a wówczas można będzie przystąpić do wykonania planu.

Do wyboru są właściwie dwa kraje: Argentyna lub Palestyna, ale autor skłania się widocznie bardziej ku Palestynie z powodu jej odwiecznej tradycji dziejowej. Jeżeliby sułtan turecki przyznał Palestynie zupełną niezależność, mogliby mu żydzi w odpłatę za to uporządkować finanse państwowe. Kolonizacja kraju po wykupieniu wszystkich jego dotychczasowych mieszkańców, odbywałaby się stopniowo, poczynając od najuboższych żydów, którzy niewątpliwie, zdaniem autora, szliby tłumnie do nowej ojczyzny. Za nimi szłaby inteligencja, a wreszcie i bogacze. Pierwszy początek tej kolonizacji byłby zarazem końcem antysemityzmu. Żydzi odeszliby z Europy spokojnie, pozostaliby w Azji przedmurzem cywilizacji, a gdyby czasem który z nich zechciał znowu zawitać do Europy, byłby witany jak drogi dawny znajomy.

Jak widzimy, idylla najzupełniejsza i autor nie zaniedbał też odmalować jej z wszelkimi szczegółami, zwłaszcza co do wewnętrznego urządzenia przyszłej republiki żydowskiej. Nie można jednak odmówić mu tego, że plan jego natchnięty jest gorącą wiarą i gorącą miłością dla swego ludu, zwłaszcza dla tych jego mas gnębionych i upośledzonych. Niestety jednak, zdaje nam się, autor zbyt mało zna te masy, zbyt mocno ufa w produkcyjną siłę spekulacji, i że właśnie o ten szkopuł cały jego plan może się rozbić — rozumie się, jeżeli się znajdą ludzie, którzy gotowi będą dołożyć rąk i kapitałów do jego wykonania. Plan jednak ma niewątpliwie przyszłość przed sobą, a jeżeli dzisiejsze pokolenie okaże się jeszcze niedojrzałem dla niego, to musi z czasem doczekać się młodzieży, która zechce i potrafi go wykonać.

*Dr. Iw. Franko.*

## Dział polski w bibljotece czeskiej.*)

Jednym z najwspanialszych pomników narodowego odrodzenia Czech jest Muzeum królestwa czeskiego, instytucja, stanowiąca już w czasach pierwszego okresu odrodzenia najgłówniejsze ognisko życia umysłowego całego kraju. Wspaniały gmach, wzniesiony kosztem miljona guldenów, odznaczający się piękną architekturą, jest siedliskiem różnorodnych instytucji oddzielnych, które owo Muzeum składają. Zbiory, tam nagromadzone, są już nader bogate i rosną nieustannie prawie z dniem każdym.

Bibljoteka muzealna, której pierwszą podwalinę w r. 1818 dał Kacper hrabia Sternberg, ofiarowawszy na ten cel bogaty swój księgozbiór, złożony przeważnie z dzieł przyrodniczych, początkowo miała obejmować głównie materjały do studjów nad krajem i narodem czeskim. Wkrótce jednak granice te okazały się zbyt szczupłemi i postanowiono je rozszerzyć na pobratymcze kraje słowiańskie, co tem bardziej było naglącem, że zaraz w początkach epoki odrodzenia społeczeństwo czeskie nader interesować się zaczęło wszystkiem, co dotyczyło słowiańszczyzny. Podstawą działu słowiańskiego w bibljotece Muzeum był zbiór książek uczonego ojca filologji słowiańskiej, Józefa Dobrowskiego (2,283), oraz bibljoteka prywatna Wacława Hanki, który nadto, jako kierownik Muzeum, zawiązawszy obszerne stosunki z najwybitniejszymi mężami we wszystkich narodach słowiańskich, bardzo się przyczynił do tego, że autorowie słowiańscy liczne dary ze swych dzieł Muzeum czeskiemu składali.

Dzięki temu, poszczególne działy słowiańskie w bibljotece, a między niemi i polski, posiadają wiele rzadkich książek, ozdobionych autografami autorów, jak np. wydanie »Pana Tadeusza« z roku 1834 z dedykacją następującą: »Panu Hance poświęca jego przyjaciel i wielbiciel Adam Mickiewicz. R. 1838 maja 29«.

Dział ten polski bardzo dużo zawdzięcza przyjacielowi czechów, Adamowi Junoszy Rościszewskiemu, który systematycznie bibljotekę Muzeum polskiemi książkami obdarzał. Dzięki jemu

*) Artykuł niniejszy powtarzamy za petersburskim *Krajem*.

właśnie, księgozbiór muzealny posiada prawie wszystkie znakomitsze dzieła w języku polskim, wydane między r. 1829 a 1844. Jeżeli z innych ofiarodawców dawniejszych wymienimy: Bandtkego, Muczkowskiego, ks. J. Lubomirskiego, hr. T. Działyńskiego, hr. Dzieduszyckiego, hrabiego Krasińskiego, Wiszniewskiego, Grabowskiego, Kirkora, hr. Al. Przeździeckiego, R. Hubego, J. Matejkę, M. Greima z Kamieńca podolskiego, który nadesłał kolekcję fotografij typów ludowych — lista nasza w małej części tylko będzie wyczerpana. Wreszcie wcielone do bibljoteki szacowne zbiory Palackiego i Szafarzyka znakomicie zawartość poszczególnych działów słowiańskich pomnożyły.

Przed trzema laty, gdy wszystkie zbiory muzealne przeniesiono do nowego gmachu, bibljoteka otrzymała wspaniały lokal, urządzony według wszelkich wymagań najnowszych, gdzie każdy dział słowiański, umieszczony oddzielnie, stanowi jakby odrębną całość. Dzięki temu właśnie każdego, kto zwiedza Muzeum czeskie, uderza to, że dział polski, jakkolwiek już sam przez się bogaty, nie odpowiada jednak dzisiejszemu stopniowi rozwoju literatury polskiej. Inne działy, jak np. rosyjski lub południowo-słowiański, są znacznie kompletniejsze.

Najprostszą naturalnie rzeczą byłoby zakupienie do zbiorów bibljoteki tych wszystkich dzieł polskich, które na jej pułkach znaleźćby się powinny. Niestety, wymagałoby to ogromnego nakładu, na który zarząd Muzeum nie posiada środków. Sumy, któremi rozporządza, zaledwie wystarczają na kompletowanie zbiorów specjalnie czeskich i utrzymanie Muzeum w należytym porządku. Wobec tego musiano się uciec znowu do jedynego środka, do ofiarności publicznej i rzeczywiście znaleźli się ludzie i instytucje, którzy w miarę sił swoich, uczynić tego nie zaniedbali. Akademja krakowska nadsyła tu wszystkie swoje wydawnictwa, zarówno jak Zakład imienia Ossolińskich we Lwowie, Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, redakcje »Ateneum«, »Kwartalnika historycznego«, i t. d. »Bibljoteka Warszawska« dochodziła do r. 1877, »Kraju« zaś cały komplet w zbiorach Muzeum się znajduje. Ostatniemi czasy bibljoteka otrzymała wszystkie wydawnictwa Kórnickie, ordynacji Krasińskich, a niemało też książek nadesłali pp. dr. Celichowski (część nakładów Żupańskiego w Poznaniu), dr. J. Karłowicz (»Wisła«), W. Bogusławski, profesor Baudouin de Courtenay, Teodor Paprocki, Gebethner i Sp., Wł. Anczyc, J. S. Chamiec, doktor Krczek, J. Amborski, S. Adalberg, Al. Szczepański, W. Bełza, Strzelecki, Magierski, krakowskie Towarzystwo rybackie i t. d. W tych dniach nadto otrzymano cenne dary od hr. St. Tarnowskiego i krakowskiej Spółki wydawniczej. W końcu należy wspomnieć, że jeden z żyjących literatów czeskich zapisał swój księgozbiór, zawierający przeważnie rzeczy polskie, bibljotece muzealnej; z tego około 500 tomów przeszło już na jej własność, reszta zaś około 2,000 książek zostanie oddaną na użytek publiczny po śmierci ofiarodawcy.

---

# TAKŻE EWANGIELISTKA.

## Sylwetka petersburska.

[Ciąg dalszy].

Odgłos dzwonka, dawno już rozlegającego się po korytarzach, przerwał naszą rozmowę; śpieszyłyśmy, ażeby przed bardzo uczęszczanym wykładem tej samej właśnie ekonomji politycznej, znaleść jeszcze jakie miejsca. Półroczne repetycje miały niebawem nastąpić, a gorliwość nasza tem zrozumialszą była, że profesor J—son słynął ze swej bezwzględności.

Znalazłszy się w jakimś kącie wraz z niedostępną S—cz, spytałam ją, skąd zna naszą oryginalną interlokutorkę i jakie jest jej nazwisko. Z trzystu koleżanek tego samego kursu wydziału hist. fil. znałam sama zaledwie kilkadziesiąt.

— Nazywa się N—owa, spotkałam ją parę razy w poważnym domu redaktora E—wa, gdzie była dobrze widzianą jako ex-narzeczona jego współpracownika i znakomitego pisarza P. Z tego tytułu ma ona podobno dość rozległe stosunki w postępowym świecie literackim, chociaż od pewnego czasu rzadziej się w nim pokazuje, wskutek, jak powiada, różnicy w przekonaniach i nowych prądów, w których się nurza obecnie.

— Są to zapewne prądy najmodniejsze. Może i ona też w orszaku Tołstoja, lub Wł. Sołowjewa pielgrzymowała do kostrowskich lasów, do optjenskiej pustelni.

— Tego nie wiem, przypuszczam jednak, że szczerą jest w tych wahaniach; — nie może to być przecież osoba bez wartości, skoro była narzeczoną...

— Ciągle słyszę o tem narzeczeństwie, lecz cóż jej przeszkodziło wreszcie stać się szczęśliwą małżonką?

— O, ignorancjo, czyż nie znasz tej historji, zakończonej ciężką chorobą beletrysty i śmiercią właśnie na jej ręku?

— To smutne. Ale znakomity pisarz nie był z pewnością świetnym estetykiem, bo doprawdy nie wiem, czem go ona sobie ujęła.

— To już kwestja gustu, a powtóre ileż to lat przeszło; wszak ona już z pewnością *frise la quarantaine.*

Wejście profesora przerwało naszą rozmowę.

Tego dnia nie widziałam się już więcej z N—ową, ale w ciągu dni następnych rozma-

Jak widzimy z tego wszystkiego, dużo już zrobiono, a jednak mimo to są już obecnie dotkliwe braki, które będą wzrastać w razie, jeżeli społeczeństwo, a zwłaszcza autorowie i wydawcy polscy nie udzielą w tym kierunku zarządowi Muzeum swego poparcia. Zdaje się, że niema o to obawy i w przyszłości więcej jeszcze, niż dawniej, Polacy dbać będą o to, by dział ich w bibljotece czeskiej nie był uboższym od innych, lecz żeby się prezentował odpowiednio do współczesnego stanu literatury i nauki polskiej.

Obecnie i Czesi mają pole do działania wzajemnego: dyrektor p. Karol Estreicher, za przykładem Muzeum praskiego, zorganizował w krakowskiej bibljotece jagielońskiej dział czeski. Na pierwszą wiadomość o tem Czesi nadesłali do Krakowa blizko tysiąc książek, a dalsze transporty zbierają się nieustannie w całym kraju. Tym sposobem wytwarza się szlachetna między dwiema narodowościami emulacja, która obu bibljotekom wyjdzie niewątpliwie na korzyść.

*Edward Jelinek*

# Urywek z dziennika.

(Ciąg dalszy).

Ale jakże krótko cieszyłem się mojem ustroniem! Oto już dwie damy, które od jakiegoś czasu przechadzały się opodal zbliżają się do mnie. Jestem im znajomy; jeśli mię spostrzegą, będę musiał wyjść, powitać, przemówić, uśmiechać się — i w rezultacie pożegnać się ze swoją samotnością. Rad byłbym wrósł w tuje, rad byłbym, aby ściany wystąpiły i skryły mię. Na szczęście nie spostrzegły mię — oddycham. Siadają tuż koło mojej framugi na małej kanapce i — jak dwie oddane sobie dusze — prowadzą odosobnione zwierzenia. Ale położenie moje nie staje się lepszem — robię się mimowolnym, niedyskretnym świadkiem tych zwierzeń,

— Cóż nam więcej pozostaje, jak nie pociecha z naszych dzieci — mówi dama Nr. 1. — Prawda, mój Alfred wiele mnie kosztował trosk i niepokojów, ale obecnie jest moją chlubą. Mojem jest dziełem i sądzę, że mam prawo wysoko nosić głowę.

— Bezwątpienia, jesteś pani jedną z najszczęśliwszych matek, — mówi dama Nr. 2. i wśród koronek ręce ich łączą się w lekkim uścisku. Lecz w tej chwili po przez ich głowy, po przez iglaste gałązki tui leci do mnie szept, jak zgrzyt ostry, ów nieszczęsny, ów przeklęty szept myśli, tak strasznie mi znany.

---

wiałam z nią parę razy. Nie miała ona, zdawało się, żadnego kółka poufnego, jak to było u nas we zwyczaju, lecz znała się z grupami rozmaitemi, zacząwszy od arcy-wykwintnych panien, a skończywszy na jakimś rudymentalnym okazie nihilizmu, przybyłym z pewnością do stolicy z najodleglejszych kresów wschodu, czy południa.

— Pani ma, zdaje mi się, bardzo wiele znajomych, — powiedziałam jej kiedyś.

— Tak, dosyć, bo też zgodzi się Pani, że to kobiece społeczeństwo nasze jest bardzo zajmujące, a wśród półtoratysięcznej rzeszy rozmaitość musi być ogromna. Patrz Pani, ta młodziutka, rezolutna dziewczyna, wychowywana przez brata, mając lat dwanaście, już czytywała z nim Büchner'a, a ta tu na prawo, córka znakomitego ministra, występuje właśnie z naszego zakładu, żeby się stać siostrą miłosierdzia gdzieś w szpitalach Turkiestanu.

Spojrzałam na trzydziestokilkoletnią pannę, stojącą pod oknem i przypomniały mi się opowiadania o jej poprzedniej anglomanji a obecnej bigoterji ultra-prawosławnej.

— Co do pani, ciągnęła dalej N—owa, to, wyznam otwarcie, że interesuje mię pani przedewszystkiem, jako jedna z przedstawicielek swojej narodowości, dla której zawsze miałam tyle podziwu i sympatji. Zdaje mi się nawet, że my właśnie powinnyśmy brać przykład z Polek, bo jestem przekonaną, że Polki nie dadzą się nigdy ślepo unieść żadnemu prądowi, lecz potrafią iść w pewnym kierunku, dopóki się im będzie podobało i wezmą zewsząd to, co będzie najlepszego, nie tracąc nic ze swej czysto kobiecej indywidualności. A wieleż to bohaterek wydał ten wasz indywidualizm!

Mówiąc to, wyciągnęła do mnie jakimś niepewnym gestem dość zaniedbaną rękę i spoglądała przytem niby poufale, a tak zarazem trwożliwie, że mi się przypomnieli żebracy pewnej kategorji, wyciągający wieczorem rękę ze słowami:

— »*Błahorodnomu oficeru !*« lub:

— »*Bywszemu studientu !*

Nie mogłam się wprost opędzić temu wrażeniu, a dotykało mię ono tem przykrzej, że niepewność siebie, widoczne skrępowanie się N—owej, również jak jej częste pochlebstwa i komplementa, osobiste i nieosobiste, wydawały mi się niewytłómaczonemi w kobiecie niemłodej, mającej wyrobione stosunki w szerokich kołach petersburskich, ex-narzeczonej wreszcie słynnego pisarza.

»Fałszywą monetą jest twoja pewność siebie — szepce myśl damy Nr. 2. — Czy przypuszczasz, że nie wiem, jakim bezdarnym, słomianym manekinem jest twoje arcydzieło? Jeśli kto głowę podniesie; to ja - skoro ty i twoja lalka w moje ręce się dostaniecie«.

A tymczasem mama Alfreda uśmiecha się i z rzewnem wejrzeniem pochyla się ku przyjaciółce.

— Wyznaj mi pani szczerze, która z dziewczynek jest najbliższą twemu sercu?... Lucia? prawda?

— Trudne pytanie dla matki — odpowiada Nr. 2. — Wszystkie są mi drogie, nie robię różnicy. — A myśl jej dodaje:

»Więc na Lucię padł wybór? Niech będzie i Lucia, byle raz zacząć... Mam ich sześć!«

I wachlarzem daje przyzywające znaki młodej pannie, naprzeciw wśród kółka młodych osób siedzącej.

- Prześlicznie dziś wygląda — uśmiecha się pochlebnie Nr. 1., lornetując nadbiegającą panienkę. Lecz w tej chwili myśl jej szepce:

»Parafjanka, trusia; ani ubrać się, ani ruszać się nawet nie umie. Gdyby nie ten wujaszek senator! W każdym razie Alfred zagalopować się nie powinien. Należy zawsze drzwi za sobą zostawiać otwarte«.

Więc do tego już doszło, że dosyć urywku banalnej rozmowy, aby wzburzyć mię całego tak, iż czuję każdy nerw dygocący w mem ciele. I ja, dotąd zdrów i silny, najnormalniej władnący swojemi nerwami, teraz jak schorzała kobieta zląkłem się, aby nie uledz jakiemuś wybuchowi nerwowemu. Porwałem się z krzesła i nie myśląc, już, że tracę samotność, uciekłem. Gdzież jednak uciec mogę w tem morzu ludzkich głosów, ludzkich myśli? Przeszedłszy bezwiednie salon, zatrzymałem się w przeciwległym jego końcu, gdzie przy fortepjanie zebrała się niewielka gromadka młodych osób. Szła tu ożywiona rozmowa, widocznie naradzano się nad czemś. Zatrzymałem się opodal, licząc na to, że nie będę w zapale narad dostrzeżonym.

— A zatem, w poniedziałek! — doleciał mię stanowczy głos młodej, rezolutnej blondynki, do koła której grupowało się towarzystwo.

— Dlaczego koniecznie w poniedziałek? — wtrącił cichy, dziwnie nierówno brzmiący głos od fortepjanu. Zwróciłem tam wzrok mimowoli. W pół odwrócona od fortepjanu, z palcami nerwowo przebierającemi po klawiszach siedziała młoda, bardzo ładna pani. Oczy jej gorzały wprost fosforycznie, twarz pobladła i ramiona poruszały się z lekka pod przebiegającym je dreszczem.

— Bo w ten dzień nigdzie nie mamy *jour fixe'ów* — odparła blondynka. Wsparty o fortepjan młody człowiek, rzucił szybkie spojrzenie na siedzącą i wyrzekł chłodno.

— Czy mąż pani będzie w domu w poniedziałek? — i zwracając się do towarzystwa dorzucił: — Wszakże bez niego chyba nie urządzimy zabawy?

---

Dawniejsza jej znajoma, S—cz, zagadnięta przezemnie kiedyś w tej kwestji, niewiele też umiała mi powiedzieć.

— Może z natury jest bardzo nieśmiała, a może objawia się u niej w ten sposób brak równowagi umysłowej, bo często zmienia, podobno, koła, w których żyje, i co parę lat do nowych przyznaje się partji, a że jest ich tu u nas bez liku...

— Więc jest ona stale »*en marche, toujours en marche vers le progrés!*« To przynajmniej konsekwentnie. Kończyłam właśnie te słowa, nakładając kapelusz w naszej garderobie, gdy niespodzianie stanęła przed nami N—owa we własnej osobie.

— Czy mi się tylko zdawało, czy panie wymówiły przed chwilą moje nazwisko?

— Tak, w istocie, mówiłyśmy o pani i wogóle o rozmaitości kierunków wśród naszej inteligencji, odpowiedziała jej S—cz, rumieniąc się po uszy.

— Zapewne i o tem, że i ja byłam zwolenniczką tej rozmaitości. Otóż obecnie wszystko się zmieniło. Z duszy łaknącej stałam się duszą ukojoną, znalazłam wreszcie szaniec mocny, od którego nic mię już oderwać nie zdoła, a gdybym paniom o nim opowiedziała, miałybyście wymowny komentarz do owego wykładu o martwocie prawosławnego kościoła i o dezercji z pod jego sztandaru. Ale wychodzimy razem, zbliża się właśnie godzina nabożeństwa w naszej kaplicy, idę w tym samym kierunku, co i panie.

Spojrzałyśmy na nią pytająco, zdziwione tą kaplicą i uroczystym tonem, lecz nie odpowiedziałyśmy ani słowa.

Szłyśmy jedną z szerokich, cichych ulic arystokratycznej dzielnicy Petersburga, wolną od szyldów, reklam, sklepów, lecz za to pyszniącą się wspaniałymi szeregami wielkopańskich pałaców.

— Gdybyście panie chciały, odezwała się wreszcie cicho N—owa, z jakąś błagalną nutą w głosie, moglibyście wejść ze mną, a ręczę, że byłybyście mi wdzięczne za tę podniosłą chwilę, którąbyście tam spędziły.

— Lecz cóż to jest? — zapytała S—cz, — nabożeństwo jakiejś arystokratycznej sekty? Paszkowców, Radstockistów, a może demokratycznych sztundystów?

— Ale cóż znowu, dla czego te właśnie sekty przychodzą pani na myśl? czy sądzi pani,

— Nie, nie będzie z pewnością — odparła młoda pani i nisko pochyliła głowę, aby odczepić zadzierzgniętą w bransoletkę koronkę rękawa. — Nocnym pociągiem wyjeżdża w niedzielę i dopiero we wtorek wróci — dodała spokojnie, podnosząc rękę do oczu.

Stojący przy fortepjanie objął ją szybkim, jak błyskawica wejrzeniem

— »Więc w poniedziałek?« — Szybko, stłumiony ozwał się głos jego myśli.

— O, naturalnie, bez pana Adama nie ruszymy ani kroku! — głośno zawołała blondynka.

— »Więc w poniedziałek? O, nie odmawiaj!« — błagająco i natarczywie brzmiał szept, który ja tylko słyszałem.

Pani niżej pochyliła głowę. Lecz gdy między zebranymi wszczął się gwar żywszy, podniosła ją nagle i na jedno mgnienie oka utkwiła palący wzrok w jego twarzy.

— »Przyjdź!« — krótko, stanowczo ozwała się jej myśl i głębokie odetchnienie rozchyliło jej usta.

Na jedną chwilę źrenice ich, myśli i żądze zlały się w jedno. Poryw burzy przeleciał między nimi. Biegli ku sobie pomimo wszystko: mimo strach, mimo przeszkody, mimo wiarołomstwo.

Teraz nic już ich nie zdoła powstrzymać, przeszkody dodadzą tylko uroku zwycięstwom.

Ożywione narady trwały dalej i nikt nie odgadł, co pod zwykłym, obojętnym pozorem kryje się w tych dwojgu. Nikt — ja tylko.

Dlaczegóż jestem skazany — ja jeden wśród tylu — podpatrywać wszystkie podstępne ich myśli, podsłuchiwać ukryte, tłumione ich żądze? Jak wieczny potępieniec, miejsca nigdzie znaleść nie mogę, cichego, spokojnego zakątka, gdziebym nie widział nic z tego, co zwykle kryje się głęboko w tajnikach ludzkich dusz. Porzuciłem swoje miejsce i uciekając z tego gwarnego salonu, znalazłem się w jednym z przyległych gabinetów. Zastałem tu świat inny. W głębi, dokoła stolika oświetlonego jedną wielką lampą, zasiadło grono poważne. Obok strojnej, mile uśmiechniętej gospodyni domu na poduszkach miękkiej kanapki, rozpłynął się okazałej tuszy dygnitarz. Nie znałem go osobiście, chociaż przed chwilą byłem mu przedstawiony ostentacyjnie, ale z często spotykanych ostatniemi czasy portretów wiedziałem, co zacz. Przy czarnym wykwintnym stroju dyskretnie migotała w pętliczce czerwona wstążeczka. Ale stokroć bardziej niż ona oblicze jego było obrazem zasług i wysokiego dostojeństwa. Pewność siebie, godność osobista, z lekka protekcjonalny wyraz wyrozumiałości i nawet wyłysiałe czoło, podniesione poważnie, zdawały się głosić światu o tem, co mógł wyświadczyć dla społeczeństwa i nauki i co raczył. Kilku ludzi poważnych otaczało go; krzesełka dam jakoś pobłażliwie cofały się poza czarne fraki. Poza siedzącymi grupowały się w pewnem skromnem oddaleniu gromadki akademickiej młodzieży. Gdy obraz ten obrzuciłem spojrzeniem, do uszu moich doleciały słowa, któremi poważny, siwiejący jegomość swą mowę zakończył.

---

że ich protestancki racjonalizm mógłby ukoić skołatane duchy mojego pokolenia? Co do mnie, wolałabym już z dwojga złego nasze oficjalne prawosławje.

Tempo jej głosu stawało się przytem coraz szybsze, ceglaste plamy rozlewały się coraz szerzej.

— Żałuję bardzo, ale dziś sobota, śpieszę więc na pociąg, powiedziała S—cz, bo święta spędzam zawsze u matki w Peterhofie. Żegnam panie.

— A pani? zwróciła się do mnie N—owa. Stałam niezdecydowana.

— W głębi tego nowożytnego pałacu zobaczy pani pierwszych chrześcijan, braci naszej gminy pra-chrześcjańskiej i wybieranych przez nas presbiterów, w białych szatach płóciennych, takich, jakie owi święci w mroku katakumb nosili; usłyszy pani, jak przez ich czyste usta sam Duch święty oczywiście przemawia i prorokuje. Tak, nie mówię wcale, że schodzi na nich tylko natchnienie z góry, lecz powtarzam znowu, że sam Duch święty, Bóg odrodzenia, daje się słyszeć w naszem zgromadzeniu.

Czułam wyraźnie, jak oczy moje, utkwione w N—ową, otwierają się coraz szerzej. Musiała i ona to zauważyć, pomimo całego podniecenia, które ją opanowało, bo, podniósłszy głos i zbliżywszy twarz swą ku mnie, poczęła szybko mówić:

— Tak, przygotuj się pani, bo usłyszysz rzeczy nadzwyczajne, zapomnisz o tej katowni, która się światem nazywa i wejdziesz do błogosławionej przystani pocieszenia. O błogosławiona! kończyła szeptem prawie, z błyszczącemi oczyma, utkwionemi w górę i przyśpieszyła kroku, nie zwracając już na mnie uwagi.

Szłam za nią, poruszona jej tonem i zaciekawiona tem, co mię czekało.

Minąwszy ponury dziedziniec ciemno-stalowego pałacu, wstąpiłyśmy do masywnego portalu środkowego, przeszłyśmy wielką, ozdobną sień i znalazłyśmy się w jakimś śnieżnej białości przybytku — oczywiście kościele. Lśniąco biały, długi lecz wązki ołtarz służył za podstawę ogromnemu, stosunkowo, krzyżowi, nad którym się unosił wielki ptak Ducha Świętego. Lekkie kratki, zdobne delikatnem złoceniem, oddzielały prezbiterjum od wydłużonej przestrzeni, pozostawionej dla wiernych, a dość szczelnie zastawionej czystemi, białemi ławkami.

D. c. n.

— Tem donioślejsze fakt ten ma znaczenie, że został zaszczycony obecnością powagi naukowego świata.

Tu skłonił się lekko w stronę dygnitarza.

— Należy na światło dzienne wydostać ten incydent; są rzeczy, które nie powinne być ukryte — podjął z wielką powagą współredaktor dziennika.

— Może będziemy tak szczęśliwi, że zechcesz pan osobiście, w liczniejszem gronie na odczycie naprzykład, wygłosić szczegóły tego wydarzenia — wsunęła gospodyni z pochlebnym uśmiechem.

Dygnitarz przesłał również jej uśmiech dobrotliwy i gładząc poważnie brodę, rzucił słów parę o tem, co mógłby jeszcze wygłosić na publicznym odczycie, gdyby na ogół było to warte...

Otaczający, jedni przed drugimi, zaczęli podnosić wysokie dla publiczności znaczenie popularyzowania wiedzy, tem donioślejsze, że z takich ust, z takiego zasobu...

Słuchał obojętnie i nagle zamyślony wśród rozbrzmiewających hymnów czci i adoracji zdawał się ważyć coś w poważnej swej głowie.

Patrzyłem na tę szanowną postać i stanęły mi w pamięci wszystkie dziennikarskie artykuły, wszystkie sprawozdania i ilustracje z ostatniej naukowej ekspedycji zoologa. »Nasz światły«, »nasz niestrudzony«, »nasz zasłużony«! brzmiało tam na każdej szpalcie. »Wielkie zdobycze nauki«, »krok naprzód w pochodzie ku światłu« brzęczało mi w uszach i widziałem wyraźnie, jak ta postać i to oblicze oblekały się czemś niezwykłem, czemś takiem, przed czem chciało się głowy uchylić.

(Dok. nast.). *W. Dalecka.*

# Przekłady z języka polskiego.

Urywek ze znanej powieści M. Szeligi: Na przebój, ukazał się w piśmie francuskiem »Revue féministe«. Ojciec zadżumionych, J. Słowackiego, wyszedł w Wiedniu w przekładzie Wł. Hausnera. Nakładem znanej firmy niemieckiej Cotty w Sztutgarcie wyszła Antologja Słowiańska, ułożona przez profesora uniwersytetu w Gracu, Grzegorza Kreka. Dziełko to zawiera spory poczet przekładów z polskiego, mianowicie: M. Reja Cnotę; J. Kochanowskiego 2 Treny na śmierć Urszulki i Lipę; K. Brodzińskiego Pracę i Wiosnę; A. Mickiewicza Czaty, Powrót Taty, Renegata i Do Niemna; J. Słowackiego urywek z Jana Bieleckiego; Z. Krasińskiego Pożegnanie i trzy drobne wiersze; B. Zaleskiego Stepy i Kolej życia; S. Goszczyńskiego Matkę naturę; A. E. Odyńca Wiek ducha; Fr. Morawskiego Do modlącej się i Gdybym wiedział; L. Kondratowicza Motyla, Co mi po piękności i Za górą: T. Lenartowicza Rozmowę ze słowikiem, Cygankę i Dom ojczysty; K. Ujejskiego Cichą noc, Księżyc i ona, W domu; A. Asnyka Fjołek, Najpiękniejsze piosnki, Na początku, Zmiana, Nie chcę cię zrywać, Bez granic, Obudzenie się; M. Konopnickiej Chłopską dolę, Kiedy król jechał na wojnę, Ty, albo żadna, Na łąkach i Pieśń wieczorną. Przeważna część przekładów wyszła z pod pióra H. Nitschmana i All. Weissa. Asnyka i Konopnicką tłumaczył Władysław Gumplowicz. Ten sam tłumacz dał szereg sonetów A. Asnyka do pisma »Die Waffen nieder« p. Suttner. Dziady A. Mickiewicza wyszły w Pradze w przekładzie J. Vrchlickiego. W bibliotece czeskiego pisma obrazkowego »Swietozor« wyszli Błękitni M. Rodziewiczówny. Teatr narodowy czeski wystawił Śluby panieńskie Al. Fredry. »Russkaja Myśl« podała Babunię E. Orzeszkowej. »Mir Bożij« począł drukować Za Atlantykiem L. Krzywickiego. »Niwa« wydrukowała Legendę egipską B. Prusa. Dziełko prof. J. Hoyera Mózg i myśl wyszło w przekładzie rosyjskim. We Lwowie wyszedł Cham E, Orzeszkowej, jako jeden z ostatnich tomów dodatku powieściowego do »Diła«. Toż samo pismo zamieściło dwie poezje M. Konopnickiej, mianowicie: Trzy drogi i z Pieśni wojackich, tudzież cztery poezje prozą W. Tetmajera: Wspomnienie, Sąd, Cień i Miłość. Wielki E. Orzeszkowej wyszedł we Lwowie jako odbitka z »Prawdy«. Złotą nitkę, tejże autorki, podaje »Narodna czasopyś«. W zbiorku poezji Włodzimierza Szaszkiewicza »Zilnyk« spotykamy jeden wiersz M. Romanowskiego Pisemko dla dzieci »Dzwinok« zamieściło dwa drobne utwory J. J. Kraszewskiego: Boskie dary i Biedak. W czasopiśmie pedagogicznem »Uczytel« znajdujemy dwa artykuły przełożone z polskiego: H. Wernica O wychowaniu cielesnem i Hydroterapja Osterlofa. »Zorja« drukuje przekład pracy A Rollego: Kobiety na dworze Czehryńskim w drugiej połowie XVII w. Historja kraju rodzinnego prof. A. Lewickiego wyszła po rusińsku. »Narodna Czasopyś« zamieszcza utwór L. Straszewicza Na górze oliwnej.

*L. Wasilewski.*

## Rozbiory i sprawozdania.

**Fryderyk Engels.** Pisma pomniejsze 1896.

W wydanych w roku bieżącym przez redakcję socjalistycznego »Przedświtu« w Londynie »Pismach pomniejszych« Fr. Engelsa, oprócz rzeczy, już tylko historyczną przedstawiających wartość, jak np. »Teorja i praktyka u bakunistów«, znajdujemy dwie rozprawki, mogące i teraz bliżej zainteresować czytelnika polskiego.

W rozprawce p. t. »Klasa robotnicza a kwestja polska« (z r. 1866) i artykule, omawiającym proklamację, wydaną przez emigracyjne Towarzystwo »Lud Polski« w r. 1874 (z racji przybycia do Anglji cara Aleksandra II.) kreśli Engels wytyczne, jakich powinna trzymać się w swej polityce zagranicznej partja robotnicza. Stwierdziwszy, że »Rosja oficjalna jest podporą i tarczą całej reakcji europejskiej, jej zaś armja rezerwą wszystkich armji pozostałych, które dbają o utrzymanie w karbach proletarjatu europejskiego«, powiada autor dalej: »my zatem bardziej, niż ktokolwiek inny, jesteśmy zainteresowani w tem, aby się pozbyć armji rosyjskiej i rosyjskiej reakcji. *Przy tej robocie mamy tylko jednego pewnego sprzymierzeńca, ale za to możemy liczyć na niego we wszystkich wypadkach*; jest nim *lud polski*.

Polskę postawił rozwój historyczny i położenie dzisiejsze przed następującą alternatywą: być rewolucyjną, albo zginąć.

Nasi stańczycy, rezygnujący z idei niepodległości, są żywem stwierdzeniem tej zasady: wolą zrzec się Polski niepodległej, niż widzieć ją rewolucyjną — ludową, jak to słusznie podniósł niedawno w Sejmie poseł Bojko.

Z tem upada całe bezzasadne gadanie o charakterze z gruntu arystokratycznym ruchu polskiego. W emigracji polskiej dość jest ludzi, którzy mają zachcianki arystokratyczne, ale gdy tylko Polska sama wkracza do ruchu, wtedy staje się on zupełnie rewolucyjnym, jak to widzieliśmy w latach 1846 i 1863. Ruchy te nie były wyłącznie narodowemi, miały one jednocześnie na celu uwolnienie włościan i uczynienie ich właścicielami ziemi... Że Polska nie może być zabitą, tego dała ona dowód w r. 1863 i to pokazuje ona codzień. Jej roszczenia do brania udziału w europejskiej familji ludów są nieodbite. Jej odbudowanie jest koniecznością; jest ono nią szczególnie dla dwóch ludów: Niemców i samych Rosjan. Lud, który gnębi inne, nie może się sam wyemancypować. Potęga, której on potrzebuje dla zgnębienia drugiego ludu, zwraca się zawsze ostatecznie przeciwko niemu samemu«.

Na tych, do pewnego stopnia, praktycznej natury spostrzeżeniach i wskazówkach nie poprzestaje Engels w drugiej z omawianych rozprawek »Klasa robotnicza a kwestja polska«, i traktuje kwestję bardziej zasadniczo. Podnosi tu autor fakt, że w pierwszej połowie bieżącego stulecia wyzwolenie i zjednoczenie uciemiężonych i rozdzielonych narodów było ogólnem hasłem wszelkich ruchów demokratycznych. »Nie mogło być dwu zdań względem prawa każdego z wielkich narodowych działów Europy do rozporządzenia sobą samym, niezależnie od swych sąsiadów, we wszystkich sprawach wewnętrznych, o ile to nie naruszało swobody innych .. Prawo wielkich działów narodowych Europy na niezależność polityczną, uznane przez europejską demokrację, musiało zwłaszcza znaleść to samo uznanie u klas robotniczych. Było to istotnie niczem więcej, jak uznaniem dla wielkich organizmów narodowych o niezaprzeczonej żywotności tego samego prawa na indywidualne istnienie narodowe, którego robotnicy każdego poszczególnego kraju wymagali dla siebie«.

»Kwestja włościańska«, nie schodząca z porządku dziennego u socjalnej demokracji nietylko niemieckiej, ale i europejskiej w ogólności, stanowi przedmiot osobnej rozprawki w zbiorku pism pomniejszych jednego z ojców duchowych spółczesnego ruchu robotniczego w Niemczech. Jestto praca świeżej stosunkowo daty, bo z r. 1894, a napisana z powodu uchwał, powziętych w tymże roku przez francuską socjalną demokrację na kongresie w Nantes. O ile jednak w swych poglądach na kwestję polską umiał się Engels wznieść na stanowisko szersze, pozwalające mu należycie ocenić polskie ruchy wolnościowe i demokratyczne, o tyle w kwestji włościańskiej nie może się autor wyzwolić z pod wpływu doktryny. Rozumiejąc dobrze, iż »żaden trwały przewrót nie jest możliwy we Francji *wbrew woli* chłopów«, przystępuje jednak Engels do oceny każdego praktycznego programu socjalistów francuskich, zarówno pierwszego programu agrarnego, przyjętego na kongresie marsylskim w r. 1892, jak i programu nantejskiego, z doktrynerską miarką w ręku, brzmiącą jak następuje: »jak dopomódz chłopu, nie jako przyszłemu proletarjuszowi, ale chłopu właścicielowi, bez naruszenia zasadniczych podstaw programu socjalistycznego?« Na pierwszym zatem planie stoi zachowanie w czystości dziewiczej programu socjalistycznego, — o chłopa mniejsza. Odpowiadając na pytanie powyższe, przypuszcza Engels, że partja socjalistyczna ma już w swem ręku władzę państwową. Jak jednak władzę tę »wbrew chłopu« zdobędzie — o tem autor dyskretnie zamilcza. Cała rozprawka świadczy, iż umysł 75-cio letniego starca nie mógł już objąć należycie całokształtu zagadnień chwili bieżącej, a tem mniej pozostawić swej partji wskazówki, w jakim duchu należy je rozwiązać, chociaż partja ta dobrze już rozumie (p. sprawozdanie z ostatniego jej walnego zgromadzenia w r. 1895, we Wrocławiu), że »rolnictwo ma odmienne od przemysłu i sobie tylko właściwe prawa, które należy badać i mieć na uwadze, jeżeli socjalna demokracja pragnie rozwinąć i na wsi skuteczną działalność«, a przewodnicy tej partji postawili szeroki program praktyczny, odrzucony jednak przez większość członków stronnictwa.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.